

R

G

B

WH

GR

BL

C

M

Y

K

Grey Scale #13

DANES-PICTA.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

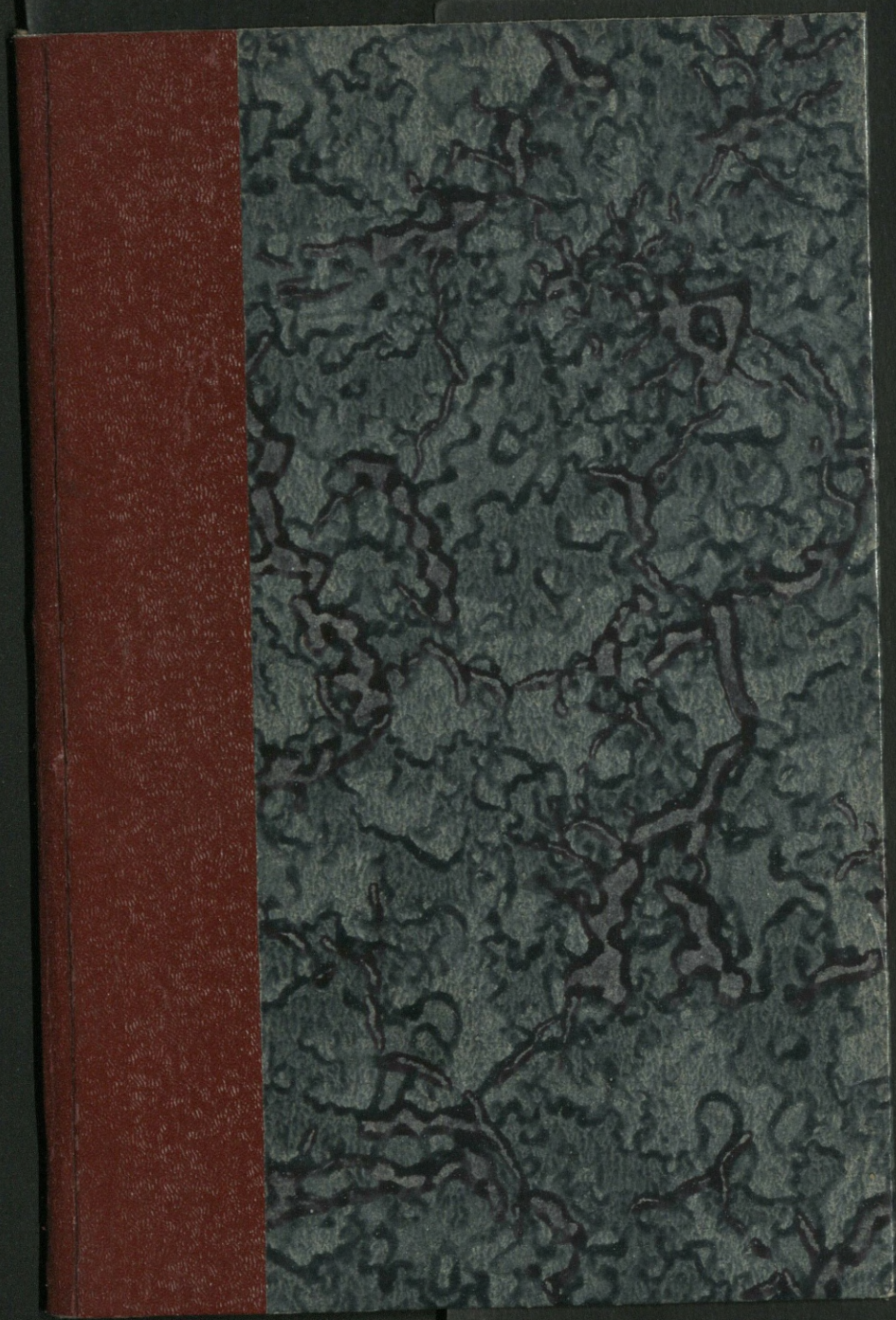
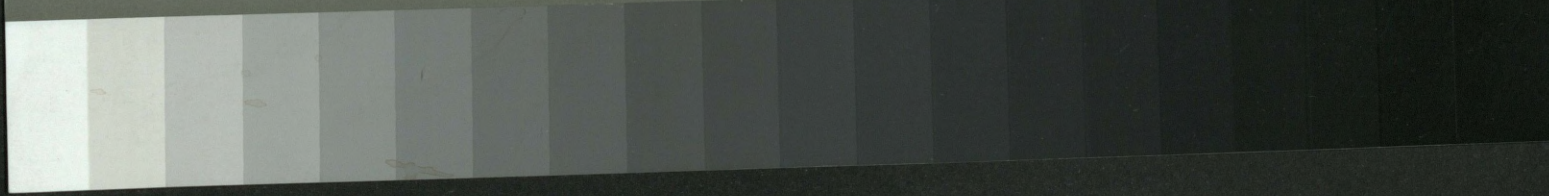
15

B

17

18

19



Inches

Centimetres

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

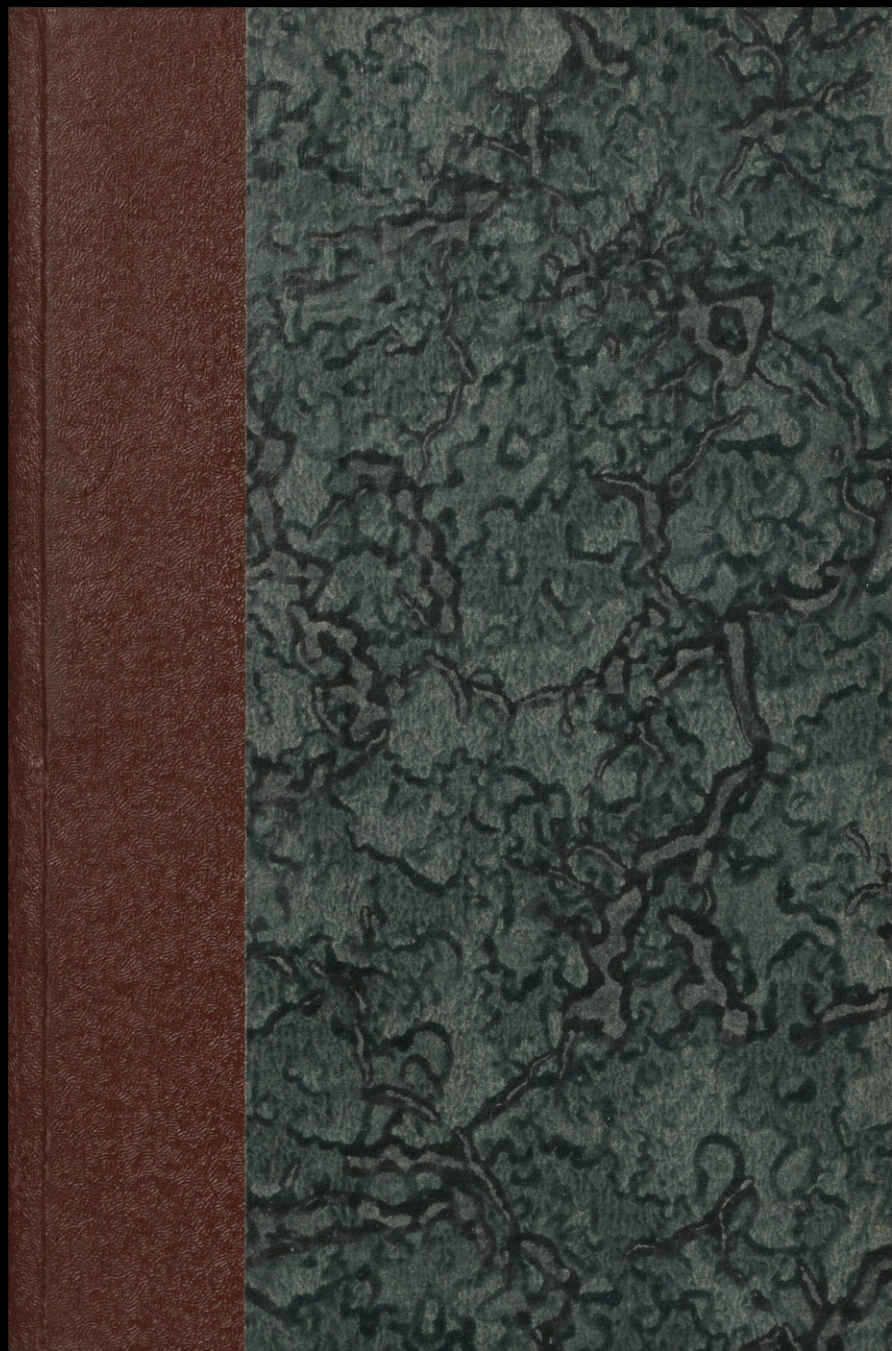
White

3/Color

Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



Wygnańcy Polscy w Illinois

ODCZYT
Pani ELEANOR C. RAWLINGS
z Springfield, Ill.



Wygłoszony na Rocznem
Posiedzeniu Towarzystwa
Historycznego Stanu Illinois
Dnia 12 Maja, 1927 Roku.

Przetłumaczył Mieczysław Haiman

1240

Wygnańcy Polscy w Illinois

1935 F.

Wygnańcy Polscy w Illinois

ODCZYT
Pani ELEANOR C. RAWLINGS
z Springfield, Ill.



Wygłoszony na Rocznem
Posiedzeniu Towarzystwa
Historycznego Stanu Illinois
Dnia 12 Maja, 1927 Roku.

Przetłumaczył Mieczysław Haiman



Dubl. 6984

R. P.
KONSULAT GENERALNY W NEW YORKU
BIBLIOTEKA
Nr. Inw. 719 No. Kat.

Drukiem
Dziennika Zjednoczenia
1331 Augusta Street
Chicago, Ill.
 579

R. P.
KONSULAT GENERALNY
NEW YORK
BIBLIOTEKA
No. Działu: _____ No. Og: _____

10064 / 1

x. 635 / 57



Towarzystwo Historyczne Stanu Illinois, z siedzibą w Springfield, Ill., zajęło się ostatnio badaniem historii poszczególnych grup narodowościowych, osiadłych w granicach stanu. Opracowania dziejów osadnictwa polskiego podjęła się pani Eleanor C. Rawlings ze Springfield, Ill., jedna z jego członkiń i żona stanowego dyrektora zdrowia.

Owocem pracy Amerykanki jest poniższy szkic p. t. "Wygnańcy Polscy w Illinois", który został odczytany przez autorkę na rocznem posiedzeniu Towarzystwa dnia 12-go maja 1927 roku w Springfield, Ill.

Panna Georgia L. Osborne, bibliotekarka Tow. Historycznego w Springfield, pisała w tej sprawie do tłumacza:

"Pani Rawlings poświęciła wiele czasu i pracy dla odszukania materiałów do tego odczytu, który z dumą dołączamy do zbiorów Towarzystwa Historycznego Stanu Illinois. Ufam, że odczyt jej wywoła szersze zainteresowanie i przyczyni się do uzupełnienia wiadomości o Polakach w Illinois."

"Dziennik Zjednoczenia" uzyskał od Towarzystwa Historycznego i autorki wyłączne prawo na tłumaczenie i przedruk odczytu.

Pragniemy w przedmowie do pracy pani Rawlings podać krótki jej życiorys i genezę odczytu. Ponieważ autorka odmówiła zadosyćuczynienia prośbie, podajemy poniżej wyjątek z jej życiorysu świadczący o niej korzystniej, niż najłagodniejsza biografia:

Proszę bardzo nie podawać mego życiorysu. Zrobiłam nic nadzwyczajnego. Jedynym moim wkładem w tę pracę było zaznaczyć lepiej Amery-

kanów z Polakami. Jestem pełna podziwu dla wygnańców polskich. Byli to ludzie rzeczywiście bardzo wybitni. Dziękując za łaskawe zajęcie się moją pracą, pozostaję

Z szacunkiem,

Eleanor C. Rawlings²⁹

*

*

Praca pani Rawlings nie jest wolna od usterek, których tłumacz nie mógł usunąć z tekstu bez gruntownej jego zmiany.

Zważyć jednak należy dwa względy:

Po pierwsze: — Badania jej były poniekąd pionierką, gdyż dotychczas wiadomości nasze o dawnej imigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych są bardzo skąpe. Odczyt poniższy jest wogóle pierwszą monografią o Polakach w Illinois.

Po drugie: — Autorka, jako Amerykanka, nie znająca języka polskiego, nie mogła w zupełności opanować technicznych trudności tego rodzaju badań.

Jednakowoż ocenić musimy jej dobre chęci i życzliwość dla Wychodźstwa polskiego, które w zupełności wynagrodzić nas powinny za drobne braki odczytu. Pozatem winniśmy jej wdzięczność za odgrzebanie z zapomnienia kilku ciekawych postaci dawnych Polaków, osiadłych w stanie Illinois, i niektórych nieznanych szczegółów o przodkach. Wierzimy, że praca pani Rawlings znajdzie naśladowców wśród wykształconej młodzieży polsko-amerykańskiej. Zbadanie zaniebawianych dotychczas dziejów wczesnego wychodźstwa polskiego w Ameryce jest jedną z najważniejszych potrzeb naszych.

Mieczysław Hair

Dziki gołąb ma gniazdo,
Robak ziemi bryłę,
Każdy człek ma ojczyznę,
A Polak mogiłę...

(J. U. Niemcewicz).

Aby należycie zrozumieć charakter polskich wygnańców politycznych, którzy zostali rzućni przez los, wśród jak najniepomyślniejszych warunków, do Stanów Zjednoczonych i Illinois po powstaniu listopadowem, — aby ocenić ich wysokie wykształcenie, arystokratyczność pochodzenia, tradycje narodowe — musimy przejść pokrótce historję Polski.

Dr. Karol Kraitzir dzieli historję Polski na sześć okresów:

- 1) Pierwszy od r. 860 do 1139, w którym Polska występuje na widownię historyczną jako państwo wojujące, rządzone przez absolutną monarchję, powoli ograniczaną przez wzrastającą władzę szlachty.
- 2) W drugim okresie od 1139 do 1333 Polska jest podzielona i rządzona przez kilku dzielnych władców, równocześnie zaś wpływy szlachty zwiększają się.
- 3) W okresie 3-cim od 1333 do 1587 Polska przeżywa najpomyślniejsze swe czasy. Jest to jej "złoty wiek". Polska staje się opiekunem sztuk i nauk. Powstają uniwersytety. Państwo polskie jest jednym z najpotężniejszych w Europie, prześcigając obszarem wszystkie, prócz Rosji, a licząc ludności tylko Francja i Rosja ją prześcigały. Miarę dalszego wzrostu wpływów szlachty,

zmniejsza się władza królewska. W r. 1572 Polska zostaje republiką. Naczelnik państwa, zwany królem, jest wybierany przez wyborców, przy czem każdy szlachcic ma prawo głosu. Władzę ustawodawczą dzierży Sejm, złożony z dwóch izb. Wielkiem złem społecznem jest system poddaństwa. Przeszło dwie trzecie narodu są poddanymi, przynależnymi do ziemi. Tylko szlachcie polskiej przysługiwał przywilej służenia w obronie ojczyzny.

4) Czwarty okres od 1587 do 1795 stanowi stopniowy upadek Polski. Anarchja możnowładców wzrasta. Polska traci znaczenie światowe następują rozbiory, które ostatecznie w r. 1795 wymazują Polskę z karty Europy. Prusy, Austria i Rosja rozbierają ją między siebie.

5) W piątym okresie od r. 1795 do 1815 znajdujemy Polskę bez nazwiska i rozczłonkowaną.

6) W szóstym okresie powstaje Wielkie Księstwo Warszawskie z sejmem polskim, ale trwa krótko, poczem Polska zapada w niebyt polityczny.

7) Do sześciu poprzednich okresów można dodać siódmy, Polska odrodzona, od r. 1918. — Trzynasty punkt 14-tu warunków pokojowych prezydenta Wilsona był jakby promieniem nadziei, który oświecił Polskę po wiekowej nocy niewoli. Traktat wersalski przywrócił Polsce ostatecznie wolność.

Wolność religijna jest, zdaniem wielu, nowocześniejszą instytucją, tymczasem Polska w swej konstytucji już 300 lat temu wpisała te słowa: — “Każdy ma prawo czcić Boga, jak mu sumienie dyktuje”. Również konstytucja polska przewidywała, iż “Rzeczpospolita nigdy nie ma występować do wojny chyba w tych celach: Dla swej własnej obrony i obrony religji chrześcijańskiej”. W ciągu trwania Rzeczypospolitej Polskiej nigdy te postanowienia konstytucji nie zostały pogwałcone.

Wedle Dyboskiego, ("Outline of Polish History"), kiedy Mikołaj I wstąpił na tron rosyjski, polski wywołał gniew despoty, odmówiwszy wyroczni wyroków śmierci na obywateli polscy oskarżonych o polityczne spiski. Tylko Turcja nie pozwoliła Mikołajowi na natychmiastową zemstę. Aby pochwiliwić się Polakom, Mikołaj kazał się ukoronować na króla polskiego 22 maja 1829 w Warszawie. Ks. Konstantyn, brat Mikołaja, został zamianowany namiestnikiem w Warszawie. Guggenberger w "History of Christian Era" pisze, że despotyzm Konstantego uczynił z Polski gniazdo rozgałęzionych powstania celem oderwania się od Rosji i wskrzeszenia Rzeczypospolitej.

Duch patriotyzmu wybuchł jasnym płomieniem w nocy 29-go listopada w Warszawie. Młodzi podchorążowie podnieśli bunt, wtargnęli do pałacu Konstantego i poruszyli miasto. Wojsko przeszło na ich stronę. Konstanty z wojskiem rokoszem opuścił stolicę a wnet potem i Polskę. W stanie, rozporządzając 80,000 ludzi, 6,800 koni, 158 armatami, miało widoki na powodzenie. Bunt trwał do września 1831—10 miesięcy. Konstanty, mianowany dyktatorem, zdołał podtrzymać sprawność organizacji powstańczej, ale upadł. Warszawa przypieczętowała los Polski. Resztki państwa polskiej ocaliły się przez przejście do Prus, gdzie zostały rozbrojone. Polska stała się zamieniona w rosyjską prowincję. Jedyną krainą Rzeczypospolita Krakowska cieszyła się jeszcze krótkotrwałą niepodległością.

Państwo głęboko poruszona upadkiem państwa polskiego zapłaciła za powstanie. Wiele tysięcy życia polskiego została zabita. W więzienie rosyjskie, pełne oprawców. Ci poległych, uwięzionych i wygnanych powstalców były porywane przez Kozaków i wywożone do Rosji, gdzie je wychowywano na żołnierzy. Rząd rosyjski nagradzał patriotyzm polski

śmiercią, więzieniem lub zsyłką w soldaty. W wielkimi siłami próbowano zdusić życie polskie. Kasa fiskalna własności otwierała drogę do Polski Polakom. Około 100,000 Polaków zagnano chotą na Sybir.

Tych Polaków, którzy zbiegli do Prus, Austrii, a nie mogli dostać paszportów do Francji lub Anglii, wysłano do Ameryki.

Dyboski powiada dalej, że emigracja polska była ważnym czynnikiem moralnym. Oddała ona żywotne usługi przez utrzymanie pamięci o Polsce w opinii publicznej zachodniej Europy i świętego ognia polskich narodowych tradycji i narodowej świadomości w sercach samych Polaków. Wśród emigracji żyli najwybitniejsi polscy mężowie stanu, uczeni i artyści. Tragizm losu Polski budził żywe współczucie u wszystkich narodów. Dzięki Polacy byli zdani na nędzę i troski ludzi bezdomnych, na niepewność legalnego stanu politycznego uchodźców i na trudności prowadzenia normalnego życia i znalezienia warsztatu pracy w obcym kraju.

Powstanie polskie w r. 1830 wyrzuciło na brzeg Stanów Zjednoczonych wielu Polaków, głównie żołnierzy i uboższej szlachty. Wśród Amerykanów wówczas sprawa Polski była bardzo popularna. Dnia 4 lipca 1831, z inicjatywy Marcego Lafayette i Jakóba Fenimore Coopera, Amerykanie w Paryżu zorganizowali specjalny komitet zbiorczy funduszy. Miasta New York i Boston wystosowały entuzjastyczne słowa zachęty do Warszawy. Dnia 4 stycznia 1832 dziennik "Buffalo Journal and General Advertiser" wzywał rząd, aby ułatwił Polakom osiedlanie się w Ameryce. Pisał on: "Niechaj ramiona nasze otworzą się na przyjęcie tych bohaterskich rozbitków jatek rosyjskich, jak przystoi wielkiemu i wielkiemu narodowi, który jest wiele winien przodkom wygnańców, szukających obecnie schronienia przed władzą despotycznego terroru".

Podobnie życzliwie dla Polaków byli usposobieni mieszkańcy stanu Illinois, których odezwa do Polsko-Amerykańskiego Komitetu brzmiała w szczególności: "Przyjdźcie do nas, szlachetni potomkowie dzielnego narodu. Przyjdźcie do nas, bohaterowie i męczennicy wolności. Otwieramy bratnie powitanie na wasze powitanie. Przyjdźcie i podzielcie z nami obfite owoce ziemi i wolności naszej, którą przodkowie nasi pomagali nam zdobywać. Wolność nasza została zdobyta nie tylko naszym trudem. Przyjazne narody pomogły do wydobycia się Stanów Zjednoczonych do niepodległości, mamy je teraz opuścić i pozwolić, aby tyrani triumfowali?"

Pierwszym wygnańcem polskim, który przybył do Ameryki po powstaniu listopadowym, miał być Józef Hordyński, major armji polskiej. Za nim przybyli liczni inni. W listopadzie 1832 "The New York American" donosił, że wielu Polaków żyło w New Yorku w warunkach, graniczących ze skrajną nędzą. Polsko-Amerykański Komitet zebrał kilka tysięcy dolarów na pomoc dla nich.

Panna Emilja Napieralska z Chicago poinformowała autorkę o swym przodku, który osiadł w Chicago już w r. 1834. Był nim kapitan Józef Napieralski, urodzony w Kaliszu około r. 1800. Walczył w wojnie polskiej, którą kapitan Napieralski dowodził, i został otoczony przez Rosjan. Kapitan musiał uciec do granicy pruskiej. Z Niemiec przedostał się do Norwegji, skąd okrętem przyjechał do Ameryki razem ze 130 lub 140 towarzyszami broni. Kapitan Napieralski spędził resztę życia w Chicago.

Wedle historii ks. Kruski, dnia 31 marca 1834 dwa austriackie okręty "Guerriere" i "Herald", dowodzone przez komodora Bandierę, przywoziły 235 polskich wygnańców do New Yorku. Byli to powstańcy polscy, deportowani przez rząd austriacki. Wśród nich byli dwaj księża, kapłani armji polskiej, ks. Antoni Rossadowski, Franciszek z Wilna, i ks. Ludwik Jeżykowicz, Pijar

z Międzyrzecza na Wołyniu. Wśród świeckich byli dr. Henryk Kałusowski, wybitny działacz społeczny i Paweł Sobolewski, prawnik i autor; dr. Karol Kraitzir, który został potem profesorem na uniwersytecie Virginia; major Ludwik baron Chłopiński, krewny sławnego generała; Kazimierz Stanisław Gzowski, budowniczy pierwszego mostu koło wodospadów Niagary, i inni równie wybitni Polacy.

Kraitzir podaje, że przed wylądowaniem w New Yorku wygnańcy wybrali komitet, który miał ich reprezentować wobec władz. Planowano założenie wspólnej osady i trzech członków komitetu zostali wysłani do Washingtonu z prośbą do kongresu o grunta. Komitet przedłożył kongresowi następujący memoriał:

“Do Przedstawicieli Stanów Zjednoczonych zebranych w Kongresie:

“Podpisani Polacy, wybrani przez 235 ródaków, wysadzonych na gościnne wybrzeża Stanów Zjednoczonych na rozkaz cesarza Austrii, ośmielają się prosić Wasze dostojne zgromadzenie o jaką pomoc, do jakiej mogą mieć prawo ludzie, znajdujący się w naszym szczególnem położeniu.

“Dopóki mieliśmy kraj, który mogliśmy nazwać naszym własnym, walczyliśmy śmiało o jego niepodległość, aż przeważające siły Rosji i Prus, od których żądaliśmy tylko swobodnego przejścia do Francji. W kwietniu ub. roku cesarz austriacki, obiecawszy nam wolność i ochronę, nagle, bez poprzedniego zawiadomienia, wtrącił nas do więzienia w Bernie, na Morawach, a na nasze protesty odpowiadał zapewnieniami, że po zawarciu nam wszystkim razem odeszle nas do Francji. Po 3-miesięcznem więzieniu rząd austriacki dał nam do wyboru albo powrót do Rosji, albo też wyjazd do Stanów Zjednoczonych i poinformował nas, że z rządem Stanów Zjednoczonych porozumiał się co do naszej ochrony i utrzymania.

miłujący wolność i wolne urządzenia, wybraliśmy żywot wśród wolnego narodu, chociaż, decydując się na to, musieliśmy pożegnać się z wszelką nadzieją zamieszkania w umiłowanym kraju rodzinnym, wśród naszych zwyczajów, naszych praw i naszego języka. Po przybyciu do Trjestu, byliśmy tam zamknięci przez 3 miesiące, aż nareszcie wsadzono nas na pokład dwóch austriackich fregat i po żegludze trwającej cztery miesiące i 10 dni, wylądowaliśmy w Nowym Yorku, w Stanach Zjednoczonych — gdzie obecnie znajdujemy się w najkrytyczniejszym położeniu, ponieważ nie znamy ani języka, ani obyczajów kraju i jesteśmy pozbawieni wszelkich środków do życia, oprócz drobnego zapasu pieniędzy, dostatecznego na kilka dni.

“Chociaż jesteśmy wygnańcami w obcym kraju i cały nasz majątek stanowią smutne wspomnienia przeszłości i nadzieje na przyszłość, pragniemy jednak wieść życie pracowite i stać się użytecznymi dla kraju, który wybraliśmy. Ponieważ Opatrzność, w swej nieprzeniknionej mądrości, pozbawiła nas kraju rodzinnego, pragniemy założyć w Stanach Zjednoczonych nową Polskę, gdzie nasi rodacy — niewyciężeni jeszcze synowie niedoli — mogliby zebrać się i żyć.

“Mając to na widoku, uprzejmie prosimy Wasze dostojne zgromadzenie o udzielenie nam ziemi pod takimi warunkami, które pozwolą nam żyć z własnej pracy, zgromadzać przy sobie tych rodaków, którzy jeszcze mogą przyjechać do tych brzegów i stać się użytecznymi dla narodu Stanów Zjednoczonych. Dziękując za tę pomoc, pozostajemy i t. d.

“New York, 9 kwietnia 1834.

“Ludwik Bańczakiewicz, Marcin Rosienkiewicz, dr. Karol Kraitzir, Jan Rychlicki, Feliks Grończewski, Józef Kosowski, Jan Hiz, Ludwik Jeżykowicz, Wojciech Konarzewski.”

Wygnańcy chcieli dostać ziemię przed latem, aby mogli utrzymać się z uprawy roli a nie po-

trzebować żyć z dobroczynności publicznej. Równocześnie inny okręt "Lipsia" był w drodze do Nowego Yorku z 50 lub 60 wygnańcami. Większość z 235 wygnańców była oficerami rozmaitych stopni, z których najwyższym był stopień majora. Pięćdziesięciu byli w armji przed rewolucją polską, inni chwycili za broń podczas rewolucji i ci byli uważani przez Rosję za najniebezpieczniejszych. Większość wygnańców pochodziła z pod zaboru rosyjskiego. Wiek ich wahał się między 17 a 60 laty i przeważna część była w wieku od lat 26 do 40. Tylko jeden miał żonę ze sobą. Inni, którzy mieli rodziny, musieli zostawić je w Europie.

Następujące fakty zostały wydobyte przez Mieczysława Haimana z gazet polsko-francuskich z r. 1834 i 1835, złożonych w archiwach Związku Narodowego Polskiego w Chicago i udzielone autorce: Wygnańcy polscy, w liczbie 235, deportowani przez rząd austriacki i obdarzeni "townshipem" ziemi w Illinois przez kongres Stanów Zjednoczonych, cierpieli wielką nędzę przez pierwsze miesiące i lata swego pobytu w Ameryce. Byli to przeważnie zawodowi żołnierze, lub młodzi studenci, nieznający żadnego rzemiosła, nienawykli do ciężkiej pracy fizycznej i nie znający języka angielskiego. Listy prywatne, jakie od czasu do czasu pojawiały się w tych gazetach, opowiadają wiele o ich cierpieniach. Niektórzy wygnańcy porywali się do samobójstwa w rozpacz. Jeden z listów donosi: "Polacy nie mogą zająć gruntów w Illinois, ponieważ przejazd z Nowego Yorku kosztuje \$20 od osoby a nadto potrzeba pieniędzy na rozpoczęcie gospodarstwa. Publiczne subskrypcje pokrywają koszt podróży tylko niewielu z nas".

Memorjał tych politycznych wygnańców został przedłożony w Izbie Reprezentantów dnia 27 kwietnia 1834 przez C. C. Cambrelenga, kongresmana z New Yorku, a dnia 29 kwietnia w senacie przez senatora Poindextera z Mississippi.

Rekordy kongresowe podają co następuje:

“Cambreleng oświadczył, że z wielką przyjemnością przedkłada memorjał polskich wygnańców przedstawicielom wolnego narodu. Wypędzeni ze swego kraju ojczystego, ci pielgrzymi wolności przybyli modlić się u naszych ołtarzy. Polacy, którzy wnieśli memorjał, są ledwo drobną częścią tych 100,000 Polaków, którzy zostali wypędzeni ze swego kraju. Niewielu z nich znalazło przytułek w Europie, ale przeważna część została wygnana na pustkowia Sybiru. Spodziewam się, panie przewodniczący, że nigdy nie złamiemy tych przepisów prawa publicznego, tak koniecznych dla ochrony praw narodów i zachowania pokoju w świecie — które zakazują nam mieszać się do spraw politycznych innych krajów. Nie wiem jednak o żadnem zobowiązaniu państwowem, które mogłoby nam przeszkodzić w użyczeniu tym wygnańcom naszej gościnności i sympatji. Ani też surowe przepisy prawa publicznego nie mogą zabezpieczyć przyjacielom wolności w każdym kraju interesować się żywo walkami patryjotów, gdziekolwiek one toczą się. Chociaż może sprawa nieszczęśliwej Polski nie jest sprawą narodów, ale jest ściśle zjednoczona ze sprawą ludzkości... Wolność płacze nad jej losem i dzieci wszystkich oświeconych krajów uczą się jej historii i ronią łzy nad jej klęskami. Prawo publiczne nie może nas oślepić na tyle, byśmy nie widzieli prawdziwych stosunków w świecie politycznym. Społeczne żywioły cywilizowanych narodów są poruszone — przeciwne zasady toczą czynną i powszechną wojnę. Historia ostatnich 20 lat — zasadnicze zmiany w rządach Wielkiej Brytanji, Francji i Hiszpanji, dowodzą, że duch reform tajemnie burzy plan i formę dawnych rządów. Zachodnia Europa jest ożywiona tym duchem i absolutne monarchje ustępują miejsca rządóm konstytucyjnym i przedstawicielskim. Widocznem jest, że wschodnie i zachodnie części Europy nie mogą długo pozostać w pokoju. Prędzej czy później musi być



zadecydowana kwestja, czy wszyscy, co walczą o prawa człowieka mają być wygnani do naszego wolnego kraju, czy też Biały Orzeł Polski ma wzlecieć zwycięsko nad pobojoywiska Warszawy... Niepotrzebuję wyliczać cierpień polskich wygnańców, by wzbudzić sympatję lub też zjednać zgodę Izby. Od granic kanadyjskich do meksykańskich jest, i może być, tylko jedno uczucie. Głos narodu, od oceanu aż do puszczy, powita ich u naszych wybrzeży i uzna ich prawo do żądania naszej gościnności. Rodacy Kościuszki i Pułaskiego znajdą wymownego obrońcę w sercu każdego Amerykanina. Dług wdzięczności nie może być nigdy unieważniony. Żądania autorów memorjału poparte są nadto przez prawa gościnności i zwyczaj narodów. Proszą oni o nadanie im gruntów, by mogli zakończyć swe dnie w spokoju i bezpieczeństwie. Dajmy schronienie tym wygnańcom, a gdy ubolewają nad losem nieszczęśliwej swej ojczyzny, niech się przynajmniej pocieszą myślą, że dzielny Polak nie może być nigdy wygnańcem w kraju wolności..."

Memorjał został odczytany, oddany do druku i przekazany komitetowi gruntów publicznych.

Dnia 30 czerwca 1834 r. weszło w życie następujące "prawo, nadające grunta niektórym wygnańcom z Polski":

"Zostaje uchwalonem, że niniejszem nadaje się Ludwikowi Bańczakiewiczowi i jego towarzyszom, 235 wygnańcom z Polski, przewiezionym do Stanów Zjednoczonych na rozkaz cesarza Austrii, 36 sekcji gruntu, które mają sobie wybrać pod dyktando sekretarza skarbu w którymkolwiek z trzech przyległych townshipów z gruntów publicznych, jakie są już lub zostaną rozmierzone, a położonych w granicach stanu Illinois lub terytorjum Michigan.

"Paragraf 2.) Zostaje dalej uchwalonem, że sekretarz skarbu ma obowiązek postarać się o listę nazwisk wspomnianych 235 polskich wygnań-

ców i złożyć ją i zarekordować w biurze komisarza głównego urzędu gruntowego.

“Paragraf 3.) Zostaje dalej uchwalonem, że po wymierzeniu wspomnianych 36 sekcij gruntu i po wybraniu ich w sposób, przepisany w 1-ym paragrafie, sekretarz skarbu ma obowiązek nakazać podział wspomnianych 36 sekcij na równe części między wspomnianych 235 Polaków. Podział ma odbyć się przez losowanie, sposobem przepisany przez sekretarza skarbu.

“Paragraf 4.) Zostaje dalej uchwalonem, że każdy z obdarzonych ma prawo wejścia na przyznany mu dział gruntu i objęcia go w posiadanie; i że po upływie 10 lat obdarowani uzyskają prawo do tytułu własności na dział gruntu, przyznany im w sposób powyższy. O ile obdarowani przez wspomniani okres 10 lat bez przerwy będą rzeczywście zamieszkiwali i uprawiali zajęty township ziemi w stosunku jedna osada na każde 500 akrów i o ile przedstawią sekretarzowi skarbu dowód zamieszkania i uprawy, oraz o ile zapłacą we właściwym urzędzie gruntowym minimalną cenę za akier, obowiązującą w czasie płatności, w ciągu tych 10 lat, wtedy tytuły własności zostaną im wydane, a nie inaczej.”

Prezydent Jackson podpisał powyższe prawo 30 czerwca 1834.

Za zgodą sekretarza skarbu, Leviego Woodbury, wygnańcy polscy wysłali majora Ludwika barona Chłopickiego i Jana Prechala do Illinois dla wyboru ziemi. Z niewiadomych powodów do Illinois przybył jednak tylko Chłopicki. “Sangamo Journal” z 6-go września 1834 donosił:

“Komitet wygnańców w liście do Theophilisa W. Smitha z Illinois donosi, że rozmaite biura gruntowe w Illinois i Michigan zostały urzędowo zawiadomione o wyborze tych dwóch komisarzy, o spodziewanym rychłym ich wyjeździe i że tymczasem większość ich rodaków pozostanie w New Yorku lub w innych miastach, aż grunta zostaną

wybrane, tak, aby natychmiast po przybyciu do Illinois, gdzie prawdopodobnie osiadą, mogli zająć swoje działki ziemi."

W "Sangamo Journal", z 10 stycznia 1835 pojawiła się następująca wiadomość:

"Ogólnie wiadomo, że w Vandalia odbyło się kilka wieców obywateli tego stanu w sprawie pomocy dla wygnanych Polaków, którzy postanowili skorzystać z nadania kongresu i osiedlić się w Illinois. Na jednym z wieców baron Chłopicki przemówił w następujące słowa:

"Panowie! Wasze zaproszenie dla moich rodaków, ofiarowana nam przez was gościnność i dowody waszej szlachetności, razem z objawami szlachetnych uczuć ze strony innych stanów na rzecz naszą, przekonują nas, że umiecie z nami współczuć. Nie pozostaniemy niewdzięczni za to, żeście nam otworzyli wasze ramiona.

"Jesteśmy wzruszeni tem, że zebraliście się, panowie, aby obmyśleć dla nas pomoc i zaopatrzenie w pierwsze potrzeby i spodziewamy się, że nie-szczęśliwi wygnańcy, przyjęci do waszego stanu, będą pod waszą opieką podczas zbliżającej się zimy, aż będą mogli dotrzeć do miejsc swego ostatecznego przeznaczenia. Przybycie męczenników wolności na ziemię swobody będzie pamiętną chwilą w dziejach a osiedlenie się ich w waszym stanie, przy waszej pomocy, będzie zawsze pięknym epizodem historii, chwalebnie wspominanym przez moich rodaków, którzy cierpieli pod despotyzmem.

"Wybaczcie, panowie, że w imieniu rodaków proszę was o przyjęcie naszych podziękowań za to, że cnota wolnego narodu nie zniosła, aby ci, którzy walczyli za wolność a obecnie są wygnańcami, znosili dołę bezdomnych żebraków."

Na następnej zebraniu postanowiono wyznaczyć komitet w każdym powiecie stanu dla zbierania darów w zbożu, bydłe, narzędziach i pieniądzech na pomoc dla wygnanych Polaków w osad-

nictwie i założeniu proponowanej kolonji. Komitety te zostały rzeczywiście stworzone.

Kongres nadał Polakom ziemię w powiecie Winnebago, Illinois.

W "Sangamo Journal" z 20 września 1834 znajduje się następujący artykuł: "Trzej z wygnanych Polaków, którym kongres na ostatniej sesji nadał township ziemi, przybyli do Chicago 7 b. m. w celu wyszukania gruntów. Natychmiast po ich przybyciu odbył się w Chicago wiec publiczny, na którym gościnność miasta została ofiarowana przybyłym wgnąnciom przez przewodniczącego rady trustysów. Wyznaczono komitety do zbierania ofiar na Polaków, dla zaproszenia pozostałych w New Yorku do przybycia do Chicago i do płożenia odezwy do obywateli tego stanu, wzywającej ich, aby życzliwie przyjęli nieszczęsnych wygnańców. Odezwa ta brzmiała:

"Do naszych współobywateli stanu Illinois:

"Niżej podpisany komitet w imieniu mieszkańców Chicago, wyznaczony przez nich do ułożenia odezwy do obywateli Illinois, wzywającej ich do życzliwego przyjęcia polskich wygnańców, którzy zatrzymali się w naszym mieście w drodze do tej części stanu, gdzie mają wybrać nadane sobie grunta, ma zaszczyt przedstawić co następuje:

"Nieszczęścia mieszkańców Polski są dobrze znane. Długa i krwawa walka o wolność przeciw hordom tyranji i despotyzmu wyniszczyła ich kraj i ich majątki. Ale nie jest to jeszcze wszystko — ich ogniska domowe zostały zbeszczeszczone przez bezwzględnych żołdaków ciemężycieli a oni sami zostali wygnani do kraju, którego nie znają i gdzie są zupełnie bez tych zasobów, — jakie są konieczne do zdobycia bytu, niezawisłego od pomocy naszych współobywateli. Dlatego też polecamy wam ich, współobywatele, jak zostali nam poleceni przez wielu najwybitniejszych obywateli miast, przez które przejechali w drodze do Chicago. Wiemy, że patriotyczne uczucia obywateli Illinois ni-

gdy nie zawiodą w szczodrobliwości i serdeczności dla potomków tych bohaterów, którzy oddali swą krew i swe majątki dla zdobycia naszej niepodległości. Odwzajemnijmy się im, pokażmy, że uznajemy w nich obrońców swych praw i wolności, którzy walczyli przeciw despotyzmowi, okrutniejszemu niż ten, pod którym cierpieli nasi ojcowie i który ich ojcowie tak szlachetnie swą dzielnością i bohaterstwem pomogli nam usunąć z wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych.

“Richard I. Hamilton, Ino H. Kinzie, John Green, Edward H. Casey, John Grant, Jr., Thomas J. V. Owen, Wm. B. Egan.

Dzieła historyczne notują, że baron Chłopiński przybył do Rockford w jesieni 1836 r. Był to człowiek w starszym wieku, wykształcony i wido- cznie znakomity znawca ziemi. Po przybyciu do doliny rzeki Rock wybrał townshipy 44 i 46, Rockford i Rockton. Leżący między nimi Township Owen został pominięty, skutkiem czego powstało złamanie prawa, które przewidywało, iż grunta mają być wybrane w trzech przyległych townshipach. Ziemię tę zamieszkiwały już 30 rodzin amerykańskich. Miały one prawo do gruntów tylko na mocy swego osadnictwa, zwłaszcza, że wówczas nie było jeszcze t. zw. “pre-emption law” i rząd jeszcze nie wystawił tej ziemi na sprzedaż. Osadnicy ogrodzili swe farmy i zaprowadzili w nich najkonieczniejsze ulepszenia. Ponadto kilku Indian mogli mieć pierwszeństwo w prawach do ziemi w powyższych townshipach ponad pretensje osadników i wygnańców.

Church w “History of Rockford” podaje, że Chłopiński, niezważając na prawa osadników, dokonał formalnego wyboru gruntów i zawiadomił o swym wyborze sekretarza skarbu. Sekretarz jednak nie nakazał podziału gruntów, ponieważ wybór wysłannika polskiego nie był zgodny z prawem. Ziemie w tej okolicy należały wówczas do okręgu biura gruntowego w Galena i, z wyjąt-

kiem Rockford i Rockton, zostały wystawione na sprzedaż i otwarte dla osadnictwa w jesieni 1839. Townshipy, które zawierały 36 sekcji spornych, nie były wystawione na sprzedaż przez blisko 8 lat po dokonaniu ich pomiarów.

Pooley w "Settlement of Illinois" twierdzi, że kongres przypuszczał, iż Polacy osiadać na wybranych gruntach i dlatego nie wystawiał ich na sprzedaż.

M. Haiman w liście do autorki podaje, że niektórzy Polacy dotarli wcześniej do Illinois. Cytuje on list, ogłoszony w jednej z gazet polskich we Francji, z 9 stycznia 1835, wedle którego kilku wygnańców polskich już wówczas żyli jako osadnicy na wybranych gruntach, a między nimi niejaki Turowski.

Następujący artykuł pojawił się w "Sangamo Journal" 16 lutego 1839 r. p. t. "Grunta wygnańców polskich".

"W senacie Stanów Zjednoczonych p. Young z Illinois kilka dni temu przemawiał w sprawie praw wygnańców polskich do ziemi w Illinois, nadanej im aktem kongresu z r. 1834. P. Young powiedział, że "niedawno senat na jego wniosek uchwalił rezolucję, polecającą zbadać, czy warunki, na których wygnańcom polskim przyznano pewne grunta w Illinois, zostały wypełnione. Departament skarbu dał odpowiedź, wedle której wybór gruntów został dokonany przez wysłannika wygnańców, ale nie został zatwierdzony przez departament. Mieli oni, wedle warunków nadania, wybrać 36 sekcij w trzech przyległych townshipach, osiedlić się na nich i zajmować je przez 10 lat bez przerwy, poczem mieli dostać tytuły własności po złożeniu \$1.25 za akier, najniższej ceny rządowej. P. Young oświadczył dalej, że upłynęły już przeszło 4 lata, a wedle jego wiadomości, żaden polski wygnaniec nie osiadł w tej części kraju. Zauważył on następnie, że pełnomocnik wy-

gnańców wybrał grunta, które zajmują 18 mil wybrzeża po obu stronach rzeki Rock i stanowią najbardziej wartościową część tych okolic, ale w wielu wypadkach wybór ten koliduje z prawami osadników, którzy byliby bardzo pokrzywdzeni, gdy by wybór, dokonany przez pełnomocnika, został zatwierdzony. Inna trudność, powiedział Young, powstała z powodu odkrycia praw Indian do części tych gruntów. Ponieważ prawa te zostały zatwierdzone przez prezydenta, przeto potrzeba będzie uchwalenia nowych praw dla wyjaśnienia położenia wszystkich stron interesowanych. Young oświadczył, że sądzi, iż wygnańcy, bez względu na prawa do ziemi, jakie nadawał im akt z r. 1834, stracili je przez niewypełnienie warunku osiedlenia się na gruntach. Na żądanie Younga raport departamentu skarbu został wysłany do komitetu gruntów publicznych.'

Church w "History of Rockford" podaje, że zamieszanie to trwało do r. 1843. Osadnicy w Rockford i Rockton nie mogli dostać tytułów własności na swe grunta, które zajmowali od lat. Raz poraz zwracano na to uwagę kongresu. Pełnomocnik polski utracił swe prawa przez to, że nie wybrał gruntów w trzech przyległych townshipach. Wygnańcy również utracili swe prawa przez to, że nie osiedli na gruntach. Dlatego kongres 14 kwietnia 1842 roku uchwalił nowe prawo, pozwalające na zajęcie i sprzedaż ziemi w tych dwóch townshipach. Osadnicy, wobec tego, porobili przygotowania do zalegalizowania swych praw do zajętej ziemi. Publiczna sprzedaż gruntów odbyła się 3-go listopada 1843 po zwykłej cenie \$1.25 za akier.

Dnia 15-go kwietnia 1838 Chłopicki zrezygnował ze swego pełnomocnictwa. "History of Woodford County" podaje o nim:

"Baron Chłopicki, pochodzący z Polski, który za przestępstwa polityczne został wygnany ze

swej ojczyzny, przybył do Stanów Zjednoczonych i Illinois, poczem przez kilka lat mieszkał w mieście El Paso. Był pięknym typem wykształconego szlachcica, a nieszczęścia jego otworzyły mu drogę do serc narodu amerykańskiego. Obywatele El Paso żywo zajmowali się jego losem, a kiedy umarł "jako obcy w obcym kraju", nie mając koło siebie nikogo z bliskich, p. W. M. Jenkins, stary i szanowany obywatel El Paso, pochował go na swej własnej działce na miejskim cmentarzu. Tam wybitny ów stary cudzoziemiec spoczywa tak spokojnie, jakby spał w marmurowych grobach swych przodków".

W miejsce Chłopickiego, wygnańcy polscy wysłali Jana Rychlickiego, który wybrał inne 36 sekcji. Powstała jednak nowa trudność. Trzydzieści sześć sekcij miały być podzielone na 235 równych części. Wypadałoby stąd na każdego wygnańca po 98 akrów z ułamkiem. Podział taki był niezgodny z obowiązującymi prawami mierniczemi. James Whitcomb prosił kongres, by usunął tę techniczną trudność przez przyznanie każdemu polskiemu wygnańcowi okrągłej liczby akrów. Kongres jednak odkładał akcję aż do 8-go czerwca 1838, kiedy prezydent Jackson, na wniosek departamentu wojny, nadał Indjanom część gruntów, wybranych na osadnictwo polskie.

Tak wygnańcy polscy z powstania listopadowego nigdy nie otrzymali obiecaney ziemi w Illinois. Czyją było to winą? Następujące świadectwo ze strony sekretarza skarbu Levi'a Woodbury'ego z dnia 7-go stycznia 1839 jest przekonującym dowodem, iż Polacy wypełnili wszystkie warunki objęcia ziemi, nadanej im przez kongres: "w wykonaniu 3-go artykułu prawa o podziale 36 sekcji na 235 równych części natrafiono na takie trudności, że zajęcie ziemi przez Polaków było niemożliwe. Pretensje polskie nie mogą być uważane za przepadłe, gdyż Polacy, którym kongres

nadał ziemię, wykonali wszystkie warunki, o ile to było możliwe.”

W międzyczasie wygnańcy polscy, oczekując napróżno na obiecaną ziemię, rozprószyli się po całej Ameryce. Z 235, którzy przybyli w roku 1835, zaledwo 70 pozostało w New Yorku. Część ich, chcąc przenieść się bliżej Illinois, dostała się do St. Louis, do Louisville, do Cincinnati i innych miast. List z r. 1834, odszukany przez M. Haimana, podaje: “Niema nic boleśniejszego, jak obojętność, z jaką Polacy z New Yorku przyjmowani są przez mieszkańców wewnętrznych stanów, którzy prawdopodobnie nie znają długiej historii cierpień Polski. Wszędzie domy zamykają drzwi przed naszymi biednymi wędrowcami, cierpiącymi głód i znużenie”.

Dwudziestu z nich udało się do New Orleans i do Texas, aby znaleźć tam lepszą dolę. Gdy przechodzili przez pustynię Texasu, napadli ich uzbrojeni Indianie. Polacy walczyli mężnie i odpartli najazd. Tylko dwaj zostali zabici, ale wielu odniosło rany i zmarło w drodze. Zaledwie jeden wrócił do New Orleans jako zwiastun klęski.

Polacy, przybywający do Ameryki w tym okresie politycznej imigracji, byli ludźmi wykształconymi i znajdowali łatwy dostęp do lepszych kół amerykańskich, które uważały ich za męczenników wolności. Z małymi wyjątkami nie wywarli oni wpływu na emigrację polską następnego pokolenia.

W “Sangamo Journal” z 10-go października 1842 znajduje się smutny opis śmierci porucznika Edwarda Młodzianowskiego.

“W Jacksonville w sobotę 8-go b. m. zmarł porucznik Edward Młodzianowski, Polak, liczący lat 30. Pochodził ze szlacheckiej rodziny z Królestwa Polskiego i kończył właśnie wyższe studja w Wilnie, gdy w Polsce wybuchło ostatnie powstanie. Przedarłszy się z Wilna natychmiast, choć nie bez

wielkich trudności, do Warszawy, wstąpił do armji narodowej. Walczył w wielu bitwach tej świetnej i smutnej walki i do śmierci nosił na swem ciele blizny jako pamiątki swej odwagi i swego patryjotyzmu. Losy wojny zapędziły go naprzód do Polski austrjackiej, potem do Trjestu, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych.

“Śmierć jego pełna była tragizmu. Choroba objawiła się wprzód małym wrzodem na twarzy w zeszłą środę. W sobotę zapalenie przerzuciło się na mózg. Nastąpiły częściowy paraliż i utrata przytomności. O godz. 8 wieczór Młodzianowski zmarł. Przez cały ostatni dzień życia nie objawiał świadomości oprócz chwili, kiedy jego towarzysz wygnania, Napoleon Kościółowski, który ciągle był przy jego łożu, przemówił do niego w rodzinnym języku z powagą i czułością. Wtedy zdawało się, że choremu wróciły na pamięć dawne lata i przez chwilę jakby próbował z trudem i daremnie doprowadzić się do przytomności. Niejedna gorzka myśl przeszła nam przez głowę, gdy składaliśmy go na miejsce wiecznego spoczynku, — nie tylko myśli o jego osobistej wartości i o stracie, jaką nasze społeczeństwo poniosło przez jego śmierć, ale i o krzywdach jego i jego narodu, o krzywdach, które powaliły w proch jego ojczyznę, okryły jego własne życie chmurą smutku, wtrąciły mu kij pielgrzymi do ręki i zgotowały mu grób wśród obcych. Łzy nasze płyną nietylko jako dowód pamięci jego osobistych cnót; kochaliśmy go za jego poświęcenia dla świętej sprawy wolności narodów. Czujność rosyjskiej policji jest tak wielka, że zmarły nie miał żadnej wiadomości o swej rodzinie od czasu wyjścia na wygnanie.”

Majątek, pozostały po Młodzianowskim, został przez władze stanu Illinois oddany w zarząd jego bliskiego przyjaciela i towarzysza wygnania, Napoleona Kościółowskiego.

Kościałowski, uczestnik powstania listopadowego, wygnany z Polski, przybył do Ameryki, gdzie został lojalnym i szanowanym obywatelem. W r. 1858 żona jego była nauczycielką w szkole zachodniego dystryktu w Jacksonville, Ill. Z małżeństwa tego było czworo dzieci: Zofja, Marja, Wilhelm i Filip.

L. H. Zeuch w "History of Medical Practice in Illinois" podaje, że jednym z wybitnych lekarzy stanu był dr. A. X. Illiński, urodzony na Wołyniu, w Polsce, w r. 1817. Młody Illiński kształcił się w gimnazjum i zdobył podstawową znajomość języków łacińskiego, greckiego, rosyjskiego, francuskiego i swego rodzinnego w ciągu 5-letnich studiów. Jako zaledwie 14-letni chłopak zaciągnął się do armii polskiej i służył w ułanach w powstaniu listopadowym. Po czynnej służbie przy oblężeniu Warszawy wstąpił wraz z częścią wojsk polskich do Galicji. W r. 1834 rozkaz rządu austriackiego uniemożliwił powstańcom dalszy pobyt w Galicji, zmuszając ich albo do powrotu do Rosji, albo do wyjazdu do Francji. Potem edykt, wyznaczający Francję za miejsce schronienia, został zmieniony i wygnańcy zostali przeznaczeni do wyjazdu do Ameryki. W ten sposób w r. 1834 Illiński wylądował w Castle Garden w New Yorku. Po jednorocznej wędrówce po Ameryce udał się na Kubę, do Havany, jako służący szpitalny. Nowa praca wzbudziła w nim zainteresowanie w medycynie i chirurgji tak wielkie, że udał się do St. Louis i zapisał się na nowootwarte Kolegium Medycyny McDowella. Po ukończeniu studiów został jednym z pierwszych jego graduantów.

"W r. 1841 Illiński osiadł w Cahokia, gdzie żył odtąd stale, z wyjątkiem podróży do Kalifornji w latach 1849-53. Utrzymywał się z praktyki lekarskiej, handlu i prowadzenia zajazdu. Mając swego wierzchowca za jedyne go towarzysza, przebiegał milami okolice "American Bottom", pełne

zdradzieckich bagien i lasów, aby nieść pomoc cierpiącym. Dla ułatwienia sobie drogi, zaczył drzewa w sposób indyjski i znajomością przyrody leśnej dorównywał indjanom. Wózek jego, o ile go czasem używał, służył mu zarazem za bank, w którym trzymał pieniądze. Wrzucał je we wnętrze siedzenia przez umyślnie zrobiony otwór i nie-raz, gdy był w długiej podróży, setki dolarów kry-ły się w ubogim jego wózku.

“Dr. Illiński, choć zarabiał wiele, nie umiał oszczędzać i każdy fantastyczny plan finansowy miał w nim gorliwego opiekuna. Skutkiem tego zmarł w ubóstwie. Po śmierci swej pierwszej żo-ny, która była wdową po doktorze Armsteadzie O. Butlerze, ożenił się powtórnie w 18 lat potem. Pozostawił pięć córek”.

Przez wiele lat jednym z współpracowników “Belvidere (Ill.) Standard” był Paweł Sobolewski, który podpisywał swe artykuły inicjałami “P. Si”. Następujący życiorys jego nadesłała córka, pani Ada B. Shane z Winfield, Kansas:

“Mój ojciec, Paweł Sobolewski, urodził się w Warszawie 16-go czerwca 1818. Był jedynym synem Marcina Sobolewskiego i Eudoksji z Sobieskich Sobolewskiej. Matka miała pochodzić z rodziny króla Jana Sobieskiego. Za udział w powstaniu listopadowem Rosjanie więzili ojca przez 8 miesięcy. Ojciec był najmłodszym z 235 wy-gnańców, deportowanych przez Austrię do Stanów Zjednoczonych. Wygnańcy ci uważali się za szczę-śliwych, że mogli przybyć do tak pięknego kraju, do “szlachetnej, wolnej Ameryki”, jak ją nazywa-li. Po kilkomiesięcznej podróży wylądowali w New Yorku. Było wśród nich wiele żalu za utra-coną ojczyzną, do której nie mieli już nigdy po-wrócić. Ojciec mój udzielał lekcji języków. Prze-łożył również słownik francuski i niemiecki na ję-zyk angielski. Najlepiej znaną jego pracą jest książka “The Polish Poets and Poetry”, wydana

w Chicago w r. 1881 i zawierająca tłumaczenia poezji polskich od 16-go do 19-go wieku. W chwili śmierci w dniu 30 maja 1884 liczył 66 lat. Umarł w Chicago i został pochowany na cmentarzu Graceland. Właścicielami miejsca na tym cmentarzu byli starzy wygnańcy polscy, którzy pragnęli być pochowani razem”.

C. C. Tilton w “History of Vermilion County” znajdującej się dotychczas w rękopisie, wspomina o jakimś Izaaku (?) Sodowskim, wygnańcu polskim. Przybył on do wolnej Ameryki jeszcze przed drugą wojną z Anglią, w której walczył za przybraną ojczyznę. Sodowski został ujęty przez Anglików, którzy uwięzili go w Detroit. Zdołał jednak uciec z niewoli. Podróżując z Detroit do Kentucky, przejeżdżał przez prerie dawnego Vermilion i tak zachwycił się ich pięknnością, że później wybudował tu sobie dom i osiedlił się z rodziną. Grób jego znajduje się koło Catlin, w powiecie Vermilion.

W “Sangamo Journal” z 12 maja 1838 znajduje się przedruk z “Vandalia Register” podający wiadomość o jakimś A. Gajkowskim (Guykowski). Treść przedruku jest następująca: Gajkowski był Polakiem z pochodzenia i należał do tych wygnańców, którym rząd amerykański udzielił ziemię, gdy schronili się w Ameryce przed prześladowaniami Rosji. Mieszkał o półtorej mili od Vandalia, w Kaskaskia Bluff.

Pani Helena Eleonora Hahn z Chicago nadesłała autorce następujący życiorys swego męża: Mikołaj Hahn, wygnaniec polski, urodził się w Odesie 18 grudnia 1833. Kształcił się w Odesie i na uniwersytecie w Dorpacie, który chlubnie ukończył. Do r. 1863 trudnił się adwokaturą, a kiedy wybuchło powstanie styczniowe wstąpił jako ochotnik do oddziału ks. Mackiewicza na Litwie. Był w kilku potyczkach, został ranny i awansował na oficera. Moskale ujęli go do niewoli i osadzili w

Prześciu Litewskim. Tam skazany został na śmierć. Zdarzyło się jednak, że jednym ze strażników więziennych był stary sługa rodziny Hahnów, który umówił się z więźniem i obaj razem uciekli. Po wielu trudnościach dotarli do Warszawy, skąd na fałszywych paszportami uciekli bezpiecznie za granicę i przybyli do Paryża.

Tam Hahn zdołał uzyskać posadę kasjera w Grand Magasin du Louvre i zajmował to odpowiedzialne stanowisko do r. 1870. Kiedy wybuchła wojna francusko-pruska, przyjechał do Ameryki i osiadł zrazu w Bostonie, potem zaś w Brockton. W r. 1878 udał się na zachód i zamieszkał w Nebrasce. Jako rolnik z zamiłowania zaczął pracę na roli. W r. 1880 zaślubił Helenę Eleonorę Wilkoszewską, córkę jednego z pionierów Chicago, Edwarda Wilkoszewskiego, również wygnańca polskiego. Po przebyciu w Nebrasce szeregu lat, przeniósł się do Chicago, aby dać swym dzieciom możliwość wyższego wykształcenia.

Hahn zmarł 12-go stycznia 1902. Zdaniem niektórych, był jednym z najwykształceńszych Polaków, jacy wyemigrowali do Ameryki. Wdowa po nim, trzy córki i dwaj synowie mieszkają w stanie Illinois.

Życiorys Grzegorza Supronowskiego znajduje się w pewnej gazecie, datowanej 25-go października 1894 i wypożyczonej autorce przez jego syna. Artykuł brzmi:

“Mieszkańcy powiatów Sheley i Effingham, którzy od wielu lat znali tego spokojnego i skromnego człowieka, są mało obeznani z jego niezwykłą przeszłością. Urodził się on w Polsce w r. 1810. Około r. 1829 wstąpił na uniwersytet warszawski. Niedługo potem wybuchło powstanie listopadowe i Supronowski zaciągnął się do pułku, który był złożony w całości ze studentów uniwersyteckich — w liczbie około 1,200. Jedną z wielkich bitew kampanji rozegrała się 25-go lutego 1831 w pobliżu Warszawy. Pułk ów, gdy zabrakło amunicji, rzu-

cił się na wroga z bagnetami i lancami. Gdy po 12-godzinnej bitwie zapadła noc, z 1,200 pozostało tylko 20 żołnierzy. Grzegorz Supronowski był jednym z tych 20. Brał on udział w innych bitwach walki o wolność, a kiedy sprawa polska legła pod żelazną stopą Rosji, przeszedł za granicę austriacką. Tam ujęto go i wsadzono do więzienia austriackiego. Po kilku miesiącach odzyskał wolność, ale musiał opuścić kraj.

“Supronowski udał się naprzód do Francji jako wygnaniec. Wszystek jego majątek został skonfiskowany przez władze rosyjskie. Liczył wówczas około 22 lat. Mówił pięcioma językami, odznaczał się zarówno wykształceniem, jak i ogładą towarzyską. Mając przy sobie około \$200 całego majątku, wylądował w New Yorku w niedzielę wielkanocną 1833-go roku, razem z 40 czy 50 młodymi Polakami. Supronowski zaczął szukać za pracę, choć nigdy dotychczas nie pracował fizycznie, gdyż miał na swe usługi służących i znaczny majątek. Nauczył się wyrobu kapeluszy i udał się do New Orleans, a potem do St. Louis, gdzie pracował jako kapelusznik wśród tamtejszych starych rodzin francuskich. Znajomość wyższej matematyki zjednała mu łatwo posadę w wyprawie mierniczej rządowych inżynierów. Opuściwszy starą Cahokia, udał się z ekspedycją do powiatu Shelby. Tam poznał się z panną Margaret Elizabeth Rogers, córką Roberta L. Rogersa, i zaślubił ją w r. 1842. Mieszkali oboje zrazu w Cahokia, w powiecie St. Clair. W rozmowie z pułk. Janem Sobieskim, Supronowski powiedział: “Wierzę w przeznaczenie, a los mój był zawsze twardy. Miałem w Polsce duży majątek, który został skonfiskowany. Musiałem pójść na wygnanie. Po przybyciu do Ameryki, ożeniłem się i dorobiłem się porządnej farmy w dolinie Mississipi koło East St. Louis. Dwukrotnie powódź porwała mi cały dobytek. Teraz muszę umierać jako nędzarz. Ale moja żona jest moją największą pociechą. Jest to jedna z najlepszych kobiet w

świecie. Przez 50 lat była mi zawsze najczulszą towarzyszką”.

“Tliński i Polkowski, dwaj wygnańcy polscy z Illinois, byli starymi przyjaciółmi Supronowskiego jeszcze z Polski.

Supronowski zmarł w r. 1895, przeżywszy 85 lat demokratyczną, ale gdy sprawa niewolnictwa stała się główną kwestją polityczną w Ameryce, przeszedł do partji republikańskiej”.

Suprunowski zmarł w r. 1895, przeżywszy 85 lat. żona jego zmarła wkrótce po nim. Oboje leżą pochowani na małym cmentarzu koło Holland, w powiecie Shelby.

Wskutek wpływów historycznych uczucia narodowe i religijne Polaków zrosły się w jednolitą całość. Są one tak ściśle zjednoczone z sobą, że słusznie powiedziano, iż “dusza Polski jest z natury chrześcijańską”. Zakon Zmartwychwstańców, założony w Paryżu w r. 1836 przez trzech wygnańców polskich, wcześniej rozpoczął swą działalność wśród Polaków w Chicago.

Najwybitniejszą postacią wśród Polaków amerykańskich był swego czasu ks. Wincenty Barzyński, członek tegoż zakonu. Był on przywódcą ludu z powołania i sięgał wzrokiem daleko w przyszłość. Odegrał ważną rolę w wielu epizodach historii Polaków w Ameryce. Jemu zawdzięczają założenie kolegium św. Stanisława, sierocińca, dziennika polskiego, wyszkolenie pierwszych polskich zakonnic nauczycielek i powstanie Zjednoczenia P. R. K.

Ze świeckich Polaków amerykańskich, którzy wybili się na wierzch, najbardziej typowym był Piotr Kiolbassa. Przyczynił się on wiele do wprowadzenia Zmartwychwstańców do Chicago. Służył jako kapitan armji unijnej podczas wojny domowej, a potem zajmował różne ważne urzędy stanu Illinois i miasta Chicago.

Spis żołnierzy z Illinois, którzy służyli w wojnie meksykańskiej, zawiera nazwiska następujących Polaków:

Krystyn B. Zaliwski (Zalviskie), młodszy lekarz 1-go pułku. Zaciągnął się do armji w Alton, 26 czerwca 1846.

Eljasz B. Zabriski, podporucznik kompanji B, zaciągnął się 25 czerwca 1846.

Longin J. Wronowski, sierżant kompanji C, zaciągnął się 21 maja 1846.

Karol Somiński, 3-ci sierżant kompanji H 2-go pułku, zaciągnął się 16 czerwca 1846.

Józef Kołłataj (Coleclonzhh), szeregowiec kompanji D 2-go pułku, uwolniony z powodu niezdolnienia do służby 18 stycznia 1848.

W latach 1846 i 1848 Polacy ponownie próbowali zrzuć jarzmo, w jakie zakuto ich przemocą. Ruchy te jednak nie dały pomyślnych wyników. Nastąpiły prześladowania, które wywołały nową emigrację Polaków do Stanów Zjednoczonych. Około tego czasu powstały też pierwsze polskie stowarzyszenia w Ameryce. Garść weteranów powstania listopadowego założyła w New Yorku "Stowarzyszenie Polaków w Ameryce". Odezwa, datowana w New Yorku, 20 marca 1842, wzywała wszystkich Polaków w Ameryce do łączenia się z nową organizacją. W r. 1852 zostało założone w New Yorku "Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich". Liczyło ono około 200 członków i dążyło do zniesienia niewolnictwa w Ameryce.

W r. 1861 i 1862 Rosja zdławiła krwawo rewolucyjne demonstracje w Polsce. Do r. 1864 ostatnie ognie powstańcze zostały zduszone. Powstanie styczniowe nie zdołało przywrócić Polsce niepodległości. I znowu nowe gromady wygnańców polskich przybyły do Ameryki w poszukiwaniu za chlebem.

Dzięki swym zaletom umysłowym polscy imigranci z przed roku 1870 odgrywali wybitną rolę w stosunku do swej siły liczebnej. Rekord służby Polaków w amerykańskiej wojnie domowej był prawdziwie chlubny.

Jednym z tych, który odznaczył się wysoce, był kapitan Aleksander Bielaski. "State Register" z 11 listopada 1861 donosi, że wdowa po tym dzielnym oficerze otrzymała następującą depezę w piątek wieczór:

"Cairo, 8 listopada 1861.

"Do pani Bielaskiej: Mąż pani zginął wczoraj w bitwie pod Belmont, gdy dzierżąc w rękę sztandar swej przybranej i ukochanej ojczyzny, wołał na dowódcy: Dalej za mną! Ubolewam głęboko razem z panią nad jej nieodżałowaną stratą, ale pociesza mnie myśl, że mąż zginął jak bohater, okryty chwałą. Posłałem po jego ciało.

J. A. McClernand,
gen. bryg."

"Kapitan Bielaski był członkiem sztabu generała McClernanda, Polakiem z pochodzenia, żołnierzem z zawodu i jednym z dzielnej armji polskich patriotów, która aż do pokonania jej walczyła z amerykańskim despotyzmem, depcącym swobody ojczyzny. Był on dzielnym żołnierzem, brał udział w wielu bitwach i miał na ciele liczne blizny z ran, odniesionych w walce z nieprzyjaciółmi Polski. — Kiedy wszystko było stracone, Bielaski schronił się do naszego, wówczas szczęśliwego kraju. Przybył do Illinois w r. 1837 i pracował jako inżynier cywilny w służbie stanu przy ulepszeniach wewnętrznych. Mieszkał tu przez kilka lat, aż w r. 1844 został zamianowany głównym rysownikiem w biurze patentowem. Posadę tę zajmował aż do wiosny, kiedy został przydzielony jako adjutant do sztabu gen. McClernanda. Niestety, padł w pierwszej bitwie, w której przyszło mu brać udział. Zginął jak prawdziwy żołnierz, w pierwszym szeregu walczących, odważnie nawołując do męstwa swych

patryjotycznych towarzyszy broni. Kapitan Bielski był bardzo godnym szacunku i miłym człowiekiem, wysoce wykształconym i niezrównanym w odwadze. Ubytek jego odczuje głęboko dowództwo, do którego był przydzielony. Pozostawił żonę i siedmioro dzieci, którzy tymczasowo zamieszkują w naszym mieście. Zwłoki jego zostaną przewiezione do Washingtonu celem pogrzebu.”

Jan Sobieski, rzekomy potomek króla Jana III-go, przeszedł niezwykle koleje życia. Jako 6-letnie dziecko poszedł na wygnanie z owdowiałą matką; mając 12 lat, przemycił się na okręcie do Ameryki; jako 16-letni chłopak walczył już z Indianami; podczas wojny domowej był trębaczem i otrzymał ranę pod Gettysburgiem; w 21 roku życia został pułkownikiem w armji meksykańskiej; w 24 został skazany na śmierć; w 26-tym wybrano go posłem w Minnesota; przez 50 lat był następnie nieustraszonym reformatorem. Taka jest pokrótce karjera Sobieskiego. Przewalczywszy swą młodość bronią na rozmaitych polach walki, w czasach pokoju prowadził pokojowe boje o sprawiedliwość i całą duszą oddawał się każdej sprawie, której poświęcił swe trudy. Choć ciężko ranny w wojnie domowej, nigdy nie prosił rządu o pensję, aż dopiero niedawno. Przy końcu chlubnej służby w Meksyku republika ta chciała nagrodzić go znacznym obszarem ziemi, ale Sobieski odmówił przyjęcia go. W 1846 ojciec Sobieskiego chwycił za broń przeciw ciemieżcom Polski, ale został ujęty i więziony przez 18 miesięcy.

“Od dnia więzienia mego ojca”, opowiadał Sobieski w swych pamiętnikach, “matka moja nie słyszała już nic o nim. Potem niespodzianie wpadł do naszego domu oddział kozaków, którzy rozkazali mej matce iść z sobą do Warszawy. Chociaż miałem wówczas tylko 6 lat, dwudniowa podróż w naszym powozie, otoczonym kozakami, utkwiała mi w pamięci na całe życie. Gubernator, przed którego nas zaprowadzono, wyjawiał nam tragiczną wiado-

mość. Ojciec mój żył jeszcze, ale następnego poranka miał być stracony. Na mocy nakazu cara gubernator zażądał, aby matka moja zgodziła się na wychowanie mnie przez Rosjan w wierze prawosławnej i aby sama też złożyła przysięgę na wierność carowi. W zamian za to miałyby przywilej zatrzymania swego majątku. Karą za odrzucenie tej propozycji miało być natychmiastowe wygnanie i konfiskata całego majątku. Matka z oburzeniem odrzuciła propozycję. Po sześcioletniej tułaczce po obczyźnie, wśród ciągłej troski, matka moja zmarła w Anglii, pozostawiając mnie wówczas 12-letnim sierotą." Ukrywając się na okręcie wojennym "Constellation" przybył Sobieski do New Yorku 22-go lutego 1855. Później zaciągnąwszy się do wojska podczas wojny domowej, uczestniczył w 42 bitwach i był 26 razy pod ogniem. Pod Gettysburgiem odniósł ciężką ranę.

Pułk. Sobieski jest jednym z niewielu weteranów, którzy osobiście znali Lincolna. Jemu to Lincoln powierzył niebezpieczne zadanie przedostania się do Richmondu jako szpieg i zbadać fortyfikacyj stolicy konfederackiej. Sobieski udając polskiego szlachcica, uchodzącego ze strefy wojennej, łatwo przeszedł przez linje konfederackie i przebył trzy tygodnie w Richmond.

Zwolniony z armji amerykańskiej w czerwcu 1865 Sobieski zaciągnął się do służby republiki meksykańskiej, wówczas przechodzącej silne wstrząśnienia wewnętrzne z powodu starań Maksymiljana o ustanowienie monarchji. Maksymiljan ogłosił, że każdy rewolucjonista, walczący za przywrócenie republiki, będzie rozstrzelany. Monarchja jego upadła jednak i Sobieski miał powierzoną sobie pieczę nad Maksymiljanem na drugi dzień po jego schwytaniu przez siły republikańskie. Sobieski dowodził też oddziałem, który rozstrzelał Maksymiljana.

Dzielny ten mąż żyje dotychczas w Kalifornji.

M. Haiman, który pracuje obecnie nad "Historją Polaków w amerykańskiej wojnie domowej", oblicza, że w szeregach armji unijnej służyło około trzystu Polaków ze stanu Illinois. Nadesłał on autorce listę oficerów-Polaków z Illinois oraz listę żołnierzy Polaków z tegoż stanu, poległych lub zmarłych podczas wojny. Ponadto autorce udało się zebrać 23 nazwisk żołnierzy-Polaków z urzędowego spisu, znajdującego się w biurze generalnego adjutanta stanowego.

Spis oficerów-Polaków ze stanu Illinois jest następujący:

Hulanicki Tadeusz, kapitan, dowódca baterji L 2-go pułku lekkiej artylerji Illinois.

Kiolbassa Piotr, kapitan.

Klucz (Klutsch) Dominik, porucznik 82-go pułku piechoty.

Ściempowski Bernard, kapitan 9-go pułku kawalerji.

Polacy z Illinois, którzy zmarli podczas wojny w konfederackich więzieniach, albo na polu walki, albo z choroby są następujący:

Beliski J., szeregowiec 16-go p. piechoty.

Bugas Tomasz, szeregowiec 80-go p. piechoty.

Croskey (?) Edward, szeregowiec 85 p. piechoty.

Czar Jerzy, szeregowiec 44-go p. piechoty.

Finski August, szeregowiec 82-go p. piechoty.

Huszcz H. B., szeregowiec 76-go p. piechoty.

Kamiński Ernest, szeregowiec 4-go p. jazdy.

Łania Aleksander, szeregowiec 79-go p. piechoty.

Sass Fryderyk, szeregowiec 79-go p. piechoty.

Listarski C., szeregowiec 87-go p. piechoty.

Stychło Piotr, szeregowiec 58-go p. piechoty.

Tamiński Antoni, sierżant 22-go p. piechoty.

Woyna (Coyna) Piotr, szeregowiec 48-go p. piechoty.

Autorka znalazła w spisie żołnierzy z Illinois następujące nazwiska Polaków, którzy służyli podczas wojny domowej:

Niglas (Niclas) Ignacy, szeregowiec kompanji I 8-go pułku piechoty.

Rebuss (Robosz) Jan, szeregowiec komp. B. 9-go p. piechoty.

Robor (Robosz) Ludwik A., kapitan komp. G. 10 p. piechoty.

Greenhut Józef, szeregowiec komp. A, 12 p. piechoty.

Tronc Stefan, szeregowiec komp. I 11-go p. piechoty.

Cusic (Kusek) Albert, szeregowiec komp. I, 12-go p. piechoty.

Zitka (Zytka) Franciszek, szeregowiec komp. F, 12-go p. piechoty.

Mitsch (Miszczy) Józef, szeregowiec komp. F, 12-go p. piechoty.

Baltus Michał, szeregowiec komp. D, 12-go p. piechoty.

Buzan Jakób, szer. komp. A, 12-go p. piech.

Wolsen (Wolfson) Wilhelm, szeregowiec komp. I, 10-go p. piechoty, urodzony w Głębku, w Polsce.

Avolt (Awalt) Krzysztof, szeregowiec komp. H, 2-go p. piechoty, urodzony w Polsce.

Schmoliński (Smoliski) Herman, szeregowiec komp. F, 7-go p. piechoty, urodzony w Prusach, lat 26.

Scholenski (Smoliński) Herman, szeregowiec komp. F, 7-go p. piechoty, urodzony w Prusach, lat 34.

Sarbian Andrzej, szeregowiec komp. I, 8-go p. piechoty, urodzony w Polsce.

Kluge (Kulaga), kapral komp. I, 8-go p. piechoty, urodzony w Polsce pod zaborem pruskim.

Loska (Laska) Piotr, szeregowiec komp. H, 8-go p. piech., urodzony w Austrii.

Rakowski Stanisław, szeregowiec komp. E, 8-go p. piech.

Rudowski Wilhelm, szeregowiec komp. I, 8-go p. piech., urodzony w Prusach.

Stienkie (Stroński), szeregowiec komp. C., 7-go p. piechoty, urodzony w Prusach.

Sobig (Zabiga) Henryk, szeregowiec komp. K, 7-go p. piechoty, urodzony w Niemczech.

Amyśc (Amysz) Andrzej, szeregowiec komp. B, 8-go p. piechoty, urodzony w Virginji.

Stanintzky (Stanicki) Jan, szeregowiec komp. K, 82-go p. piechoty.

Krummy (Kruma) Henryk, szeregowiec komp. K, 82-go p. piechoty, z Chicago.

Napier (Napieralski) Jan, szeregowiec baterji F, 2-go pułku lekkiej artylerji.

Smole (Smola) Jan, szeregowiec komp. E, 143-go p. piechoty, z Vandalia.

Smola Franciszek, szeregowiec komp. F, 24-go p. piechoty, z Chicago.

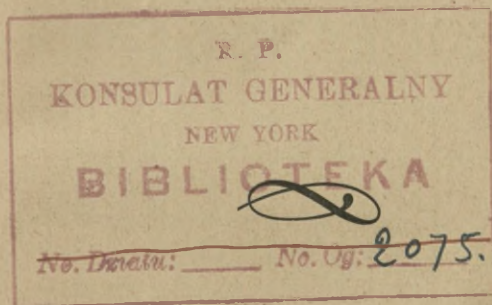
Teraz, kiedy 97 lat oddziela nas od smutnej epoki, która dała nam wygnańców polskich, możemy słusznie powiedzieć: że ludzie ci, należący przeważnie do arystokracji, ochotnie i uczciwie pracowali na rozmaitych stanowiskach w Illinois i stali się duchowymi przewodnikami ubożej wyposażonych synów Polski, którzy przybyli po nich; że pełnili służbę wojskową odważnie i zaszczytnie; i że, ze względu na swą kulturę i tradycję, byli pożądanymi obywatelami i uosabiali w sobie najwyższy typ człowieczeństwa.

Kiedy zwyciężona Polska tonęła w mrokach niebytu, Ameryka nie odmawiała jej swych sympatji. Pocieszała ją słowem i materjalną pomocą. Gwiazdzisty Sztandar osłaniał krwawiącą pierś Białego Orła.

* * *

Za niektóre szczegóły, zawarte w niniejszym opisie, jestem szczególnie wdzięczna Ks. Wacławowi Kruszcze z Milwaukee, autorowi "Historji Polskiej w Ameryce", wydanej w 13 tomach w języku polskim. Z trzech tomów Ks. Kruszka uprzejmie raczył przetłumaczyć obszerne ustępy, dotyczące tematu niniejszego opisu.

Również dziękuję za pomoc pani A. B. Shane z Winfield, Kansas; p. Mieczysławowi Haimanowi z Chicago; Polskiemu Konsulatowi w Chicago; p. F. Gilman z Belvidere, Ill.; p. S. J. Napieralskiemu z Desplaines, Ill.; pannie Emilji Napieralskiej, prezesce Związku Polek, z Chicago; sędziemu H. E. Kimmelowi z Du Quoin, Ill.; p. J. R. H. Kingowi z Wichita, Kansas; drowi Fr. P. Auldowi z Shelbyville, Ill.; pannie Georgji L. Osborne, bibliotekarce Stanowego Tow. Historycznego w Springfield, Ill.; pani C. E. Knapp z Springfield, Ill.; i pani H. E. Hahn z Chicago.



DZIENNIK ZJEDNOCZENIA

Jest to poczytna gazeta codzienna, wydawana jedynie w celu szerzenia oświaty, patryjotyzmu i idei Zjednoczeniowej wśród naszego ludu na Wychodźtwie.

DZIENNIK ZJEDNOCZENIA bierze żywy udział w najżywotniejszych sprawach społecznych zamieszcza najnowsze i najszerze wiadomości z całego świata, a szczególnie z naszej starej Ojczyzny Polski, tudzież artykuły polityczne, społeczne i naukowe z każdej gałęzi wiedzy, oraz piękne i ciekawe powieści.

Jeżeli macie jaki interes, ogłaszajcie się w "Dzienniku Zjednoczenia".

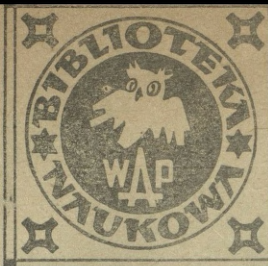
Jeżeli smutek nawiedzi wasz dom, a chcecie o tem zawiadomić waszych krewnych i znajomych, to ogłoście w Dzienniku Zjednoczenia.

Agitujcie zawsze i wszędzie za swoim własnym pismem.

Drukarnia Dziennika Zjednoczenia wyposażona jest w najnowsze maszyny i przybory drukarskie. Wykonuje wszelkie prace w zakres wchodzące szybko, starannie i gustownie.

DZIENNIK ZJEDNOCZENIA

1331 AUGUSTA ST., CHICAGO, ILL.



10067/
11



Biblioteka

10067/1

Naukowa